

. . . archipelagi . . .

Jacek Dehnel

Saturn



. . . a r c h i p e l a g i . . .

Jacek Dehnel

Saturn

Czarne obrazy z życia
mężczyzn z rodziny Goya

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie I
Warszawa 2011

Mojej Mamie, malarce

Kiedy terażniejszość nie cieszy i kiedy nadciągające miesiące niczego nie niosą oprócz powtórzenia, oszukuje się monotonię szturmami na przeszłość. Z tego, czego nie można nikomu opowiedzieć o swoim życiu, wyjmuje się drzazgi i puch, by umieścić je w pieleszach rzymskiej patrycjuszki lub siedzibach dawnych Hebrajczyków.

Pascal Quignard, Taras w Rzymie

*Powiedz mi, kto wymyślił ojca, i pokaż mi gałąź,
na której go powiesili.*

R.M.

mówi Javier

Przyszedłem na świat przy ulicy Rozczarowania. Dopiero kiedy miałem osiem czy dziesięć lat, usłyszałem, ukryty w spiżarni, jak nasza kucharka opowiadała szlifierzowi noży, skąd wzięła się ta nazwa: dawno temu czterech przystojnych *majo* gonili piękną dziewczynę, biegnąc naszą ulicą, o tu, tuż pod oknami naszego domu, który wtedy jeszcze nawet nie stał, wzdłuż witryn sklepu z perfumami i złotymi wisiorami, którego wtedy jeszcze nie otwarto i w którym nie urzędował jeszcze stary don Feliciano, bo nawet jego jeszcze nie było na świecie; a biegła ta dziewczyna, oj, biegła, a gonili ją ci *majo*, oj, gonili, aż złapali; a tacy byli namiętni, że poszarpali na niej całe suknie, zdarli mantylę i szal, którym przysłaniała twarz – i wtedy stanęli jak wryci. Bo pod atlasami i adamaszkami pokazało się cuchnące ciało, oblepiona suchą skórą trupia czaszka, szczerząca żółte zęby. Rozpierzchli się na wszystkie strony, ciało w jednej chwili obróciło się w pył, razem ze wszystkimi

wstążkami i falbanami, a ulicę nazywano odtąd ulicą Rozczarowania. Tak mówiła kucharka, trzymając się – widziałem to przez dziurkę od klucza w drzwiach spiżarni – pod boki, krzepka, rumiana, oświetlana snopami iskier, a szlifierz, który opowieści nie znał, bo pochodził skądś spoza Madrytu, przykładał do wirującego kamienia kolejne noże i nożyczki, potakując i pomrukując między jednym zgrzytem żelaza a drugim. Ale ojciec – jestem o tym najzupełniej przekonany, nawet jeśli tego akurat nie powiedział, jeśli tego akurat nie wypluł z innymi obelgami, którymi mnie obrzucał – zawsze uważał, że ulica nazywa się tak, bo ja, Javier, przyszedłem na świat w domu, który stał właśnie przy niej, w alkowie na piętrze, w mieszkaniu portrecisty i wicedyrektora Królewskiej Manufaktury Tapiserii Santa Bárbara, a wkrótce malarza królewskiego, Francisca Goi y Lucientes.

mówi Francisco

Kiedy Javier przyszedł na świat, jeszcze przy Calle de Desengaño, starsze dzieci już nie żyły; ani pierworodny, Antonio, ani Eusebio, ani mały Vincente, ani Francisco, ani Hermengilda; Marii de Pilar nie pomogło nawet imię, którym poleciliśmy ją pod opiekę Naszej Pani Saragoskiej. Nigdy nie powiedziałem tego Javierowi – bo w owym czasie starałem się nie rozpieszczać dzieci, wychować syna na prawdziwego mężczyznę, nie to, co teraz, kiedy serce mi zmiękło i zrobiła się ze mnie

stara, lejąca łzy purchawa, w dodatku głucha jak pień, co bardzo pomaga w znoszeniu dziecięcych wrzasków – a zatem: nigdy nie powiedziałem tego Javierowi, ale kiedy La Pepa go urodziła i leżała w łóżku, wymęczona, z czarnymi kosmykami włosów przyklejonymi do mokrego czoła, na którym padające z okna światło kładło się wielką plamą, jak z bieli ołowiowej, poleciałem na miasto i krzychałem do wszystkich znajomych i nieznanym, że nie ma piękniejszego widoku w Madrycie niż ten chłopak.

Po nim próbowaliśmy dalej, licząc się z tym, że i on nie zostanie z nami zbyt długo. Moja świętej pamięci małżonka, Józefa Bayeu, czyli po prostu La Pepa, jeśli się nie stroiła, leżała w łóżku – albo w połogu, albo, jeśli poroniła, z kolejnymi krwotokami, zupełnie jak królowa Maria Luiza, jedno martwe dziecko za drugim. Kiedyś nawet próbowałem to sobie policzyć, i było tego ze dwadzieścia razy. Ale, niestety, przeżył tylko Javier. Niestety tylko i niestety Javier.

Starzy

Obrzydliwa jest starość. Jej zapachy i faktury. Ciekące oczy, przekrwione spojówki, wyłysiałe rzęsy i brwi, wiszące fałdy ciała, liszaje. Jej łapczywość w wysysaniu resztek, jej łakomstwo, rzucanie się na miskę z głośnym mlaskaniem.

Mówią, że pięknie jest zestarzeć się we dwoje. Czy piękniej robaczywieje się i parszywieje w towarzystwie niż samemu? Ze wszystkich sabatów świata najstraszliwszy jest sabat starości, na który młodzi, zamiast się zlatywać, przyczłapują z nałożonymi na gładkie twarze maskami z pomarszczonej skóry.

Oko, nie mniej słabe niż reszta ciała, widzi tylko najsilniejsze kontrasty: plamę światła na czubku nosa tuż nad ciemną kreską bezzębnych ust. Czarne, trupie cienie pod nawisami łuków brwiowych, a wokół nich jasne kręgi policzków i czoła. Błysk srebrnej łyżki nad zagłębieniem talerza, mlaskanie, wychudzone palce wychodzące z mroku szerokiego rękawa. I czarne, powiększone pożądaniem źrenice, otoczone białkami

wytrzeszczonych oczu. Obeźreć się życia, zanim się skończy.

Och, z jaką odrazą patrzymy na swoich rodziców, kiedy zmieniają się w wyleniałe, niesyte bestie, popsute mechanizmy, ciekące naczynia.

Och, z jakim niezrozumieniem patrzymy na nasze dzieci, kiedy widzą w nas wyleniałe, niesyte bestie, popsute mechanizmy, ciekące naczynia. W środku jesteśmy nadal młodym chłopakiem z ambicjami, który jedzie do wielkiego miasta z jednym tylko zawiniątkiem; jesteśmy młodą, niebrzydką dziewczyną, która mówi sobie: „Och, życie, jeszcze zobaczymy, kto kogo!”.



Motto: fragment *Tarasu w Rzymie* Pascala Quignarda
w przekładzie Krzysztofa Rutkowskiego.

Redaktor serii: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Marianna Sokołowska
Korekta: Magdalena Stajewska, Małgorzata Denys
Redakcja techniczna: Anna Hegman

Projekt okładki i stron tytułowych:
Mariusz Filipowicz, www.360stopni.com.pl
Fotografia autora: © Piotr Sunderland
W powieści i na okładce wykorzystano
Czarne obrazy Francisca Goi,
Wikipedia, creative commons:
http://en.wikipedia.org/wiki/Black_Paintings

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-266-8



*Ojciec, syn i wnuk: trzy monologi opowiadające wspólną historię.
I jedno arcydzieło: wymalowany na ścianach podmadryckiej samotni,
Domu Głuchego, monumentalny cykl Czarnych obrazów, który jest kluczem
do tego, co zdarzyło się między Francisco, Javierem i Mariano,
a co do dziś zdarza się w niejednej patriarchalnej rodzinie.*

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Jacek Dehnel', written in a cursive style.

Jacek Dehnel (ur. 1980 w Gdańsku) – poeta, prozaik, tłumacz, malarz.
Autor m.in. powieści *Lala* (W.A.B. 2006), tomu opowiadań
Rynek w Smyrnie (W.A.B. 2007), zbioru czterech minipowieści *Balzakiana*
(W.A.B. 2008) oraz zbioru szkiców *Fotoplastikon* (W.A.B. 2009).
Ukazało się niemieckie, hebrajskie, włoskie, słowackie, węgierskie, tureckie,
chorwackie i litewskie tłumaczenie *Lali*, przygotowywane są przekłady
na język hiszpański i portugalski. Jacek Dehnel jest laureatem m.in.
Nagrody im. Kościelskich i Paszportu „Polityki”. *Balzakiana*
były nominowane do nagród „Nike” i „Cogito”.

Wydawnictwo
ab
two

www.wab.com.pl

9 78-83-7414-927-3



cena 39,90 zł